10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 18 fen. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. | Nr. 16.

Kraków, wtorek 19 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 3.25 Rm z odnoszeniem do domu 3.50 Rm

Niemieckie samoloty nad Scapa Flow.

Berlin, 19 marca. — **Naczelna komenda armji niemieckiej donosi:**

W godzinach wieczornych dnia 16 marca br. dokonało lotnictwo niemieckie, przy użyciu większych sił, ataku na północno-zachodnie wybrzeże Anglji i zaatakowało część floty brytyjskiej, zgromadzonej w Scapa Flow. Tutaj trafiono bombami i ciężko uszkodzono conajmniej cztery okręty wojenne w tem trzy pancerniki wojenne i jeden krążownik, nadto prawdopodobnie uszkodzono dwa dalsze okręty wojenne.

Pozatem zaatakowano i obrzucono bombami lotniska w Stromnee, Earth House i Kirkwall oraz jedno stanowisko dział przeciwlotniczych. Pomimo silnej obrony ze strony nieprzyjaciela niemieckie samoloty bojowe powróciły bez strat.

W dalszym ciągu komunikat naczelnej komendy armji niemieckiej donosi, że **w dniu 15 marca br. na południowy zachód od Zweibrucken odparto nieprzyjacielski patrol wywiadowczy, natomiast niemiecki patrol wywiadowczy w dniu 16 marca br. na odcinku Saary bez własnych strat wysadził w powietrze francuską placówkę obserwacyjną.**

Ponadto niemieckie lotnictwo odbyło loty wywiadowcze nad morzem Północnem i wschodnią częścią Francji, a **niemieckie aparaty myśliwskie zestrzeliły na zachód od Breisach francuski balon na uwięzi, który spadł w płomieniach.**

Brytyjska admiralicja nie mogła przemilczeć potwierdzenia nowych sukcesów niemieckiego lotnictwa nad Scapa Flow.

Anglja nie jest w stanie budować nowych okrętów.

Kopenhaga, 19 marca. — **Dziennik „Faedrelandet" otrzymał doniesienie z Amsterdamu, iż w Anglji zatrzymano budowę wszystkich nowych okrętów.**

Wiadomość ta w szczególności stwierdza, iż marynarze przybywający tam z Anglji opowiadają, że **niemal wszystkie doki angielskie były zmuszone wstrzymać pracę około budowy nowych okrętów.** Powodem tego faktu jest to, że bardzo wiele angielskich okrętów zostało w ostatnich tygodniach uszkodzonych wskutek najechania na miny albo od bomb lotniczych.

* * *

Nowy Jork, 19 marca. — **Trwające od około 8 dni rokowania angielsko-francuskiej komisji zakupów z czynnikami amerykańskiemi w sprawie dostaw amerykańskich samolotów bojowych zostały niespodziewanie przerwane w ub. piątek.**

Jak donosi „Associated Press" ma to pozostawać w związku z życzeniem kongresu związkowego w kierunku gruntownego wyświetlenia zakulisowych okoliczności, związanych ze sprzedażą samolotów, a to z powodu uporczywych pogłosek, jakoby **amerykańskie tajemnice wojskowe zostały sprzedane, a amerykańskie zamówienia wojskowe były usuwane na plan drugi.**

W najbliższych tygodniach mają się rozpocząć dochodzenia w tej sprawie, prowadzone przez podkomitety senatu związkowego oraz kongresu. Zawieszenie prawa sprzedaży dotyczy tylko typów najbardziej nowoczesnych. Jak słychać, **fabrykanci powzięli uchwałę, aby nie przyjmować żadnych dalszych zamówień na te nowoczesne maszyny przed porozumieniem się z sekretarzem stanu Morgenthauem,** kontrolującym eksport, oraz z władzami armji i marynarki. Porozumienie to ma dotyczyć każdorazowego wywozu najnowocześniejszych samolotów bojowych. Anglja i Francja zamierzały zamówić pewną ilość samolotów myśliwskich typu „Bell-Air-Cobras" i „Curtis P 40". Zakupy obu tych typów nie doszły do skutku.

Rozmowa Hitlera z Mussolinim.

Berlin, 19 marca. — **W związku z wizytą min. Ribbentropa w Rzymie nastąpiło przewidziane od dłuższego czasu spotkanie między kanclerzem Hitlerem a Mussolinim.**

Spotkanie to miało miejsce dzisiaj przedpołudniem na Brennerze.

Irlandja zwraca się do narodu amerykańskiego o poparcie.

(=) **Nowy Jork**, 19 marca. W związku z obchodem święta patrona Irlandji, św. Patryka, zwrócił się premjer de Valera z apelem do narodu amerykańskiego o pełne poparcie moralne w kierunku zakończenia trwającego dotąd rozczłonkowania Irlandji i odzyskania wolności dla pozostałej części Irlandji tak, aby cała Irlandja stała się krajem wolnym i niezależnym.

W dorocznej uroczystości ku czci św. Patryka, mimo silnej śnieżycy, wzięło udział 75 tys. Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, w tej liczbie członkowie licznych organizacyj, których dążeniem jest uzyskanie niezawisłości państwa irlandzkiego. (p)

W Anglji musi się zaprowadzić zracjonowanie energji elektr.

(=) **Amsterdam**, 19 marca. Jak donoszą z Londynu, miał angielski minister górnictwa oświadczyć, że **ludność musi się liczyć z możliwością zaprowadzenia zracjonowania zużycia energji elektrycznej, które to zarządzenie jest przewidziane przez władze brytyjskie.** (p)

8 miljardów lir. przeznaczono dodatkowo na obronę Włoch.

Rzym, 19 marca. — Do izby faszystowskiej i korporacyjnej wniesiono projekt ustawy, upoważniający ministerstwo wojny do podwyższenia wydatków na obronę kraju do dnia 30 czerwca o dalsze 8 miljardów, niezależnie od sum przeznaczonych na ten cel w budżecie państwowym.

Wielka katastrofa kolejowa w Japonji.

Przygniecione ciężarem upadającego złomu skalnego wagony wpadły do rzeki. — 15 zabitych, 30 rannych.

(=) **Belgrad**, 19 marca. **Katastrofa kolejowa na linji Karlowacz- Lublana, jaka miała miejsce w ub. niedzielę rano w okolicy wsi Caluka pociągnęła za sobą 45 ofiar ludzkich w tej liczbie 15 zabitych, 10 ciężko i 20 lżej rannych.**

Przebieg tej strasznej katastrofy był następujący: Na pociąg osobowy, zdążający od stacji Karlowacz w kierunku Lublany, spadł ze znacznej wysokości w dolinie Kulpy **potężnych rozmiarów blok skalny, który zmiażdżył drugi za parowozem wagon, oraz połowę trzeciego wagonu osobowego, a następnie strącił je do płynącej opodal nasypu kolejowego rzeki Kulpy,** która w tem miejscu posiada znaczną głębokość z uwagi na znajdujące się opodal zakłady elektryczne. Wagony w oka mgnieniu zanurzyły się pod wodą, zaś **wszyscy pasażerowie w liczbie 15 zatonęli.** W drugim i dalszych wagonach znaleziono 10 pasażerów z ciężkiemi, zaś 20-tu z lżejszemi obrażeniami. Na szczęście w pociągu znajdowało się kilka wagonów z wojskiem, które niezwłocznie przystąpiło do akcji ratunkowej. W **czasie tych robót urwał się drugi blok skalny, który z niezwykłą siłą wpadł na parowóz i wagon pocztowy, zmiatając je również wgłąb rzeki.**

W ostatnich dniach zanotowała prasa jugosłowiańska kilka wypadków tego rodzaju obsuwania się urwisk skalnych na tory kolejowe, jednakże dzięki uwadze wzmocnionej obsługi kolejowej dotąd obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków. Przed mniej więcej rokiem zdarzyła się podobna, jak w ub. niedzielę katastrofa zerwania się bloku skalnego na linję kolei wąskotorowej łączącej Belgrad ze Serajewem, w której straciło życie 20 osób. (p)

Holandja wstrzymuje ruch okrętowy z powodu niebezpieczeństw grożących u angielskiego „wybrzeża śmierci"

Amsterdam, 19 marca. — **Jak donosi „Telegraaf" sztab generalny marynarki holenderskiej wydał w drodze telegraficznej instrukcję dla wszystkich towarzystw żeglugi morskiej, aby niezwłocznie wstrzymały komunikację okrętową.**

Zarządzenie wspomniane obowiązuje aż do odwołania i zostało podyktowane troską o los kretów które odbywając podróże w kierunku Anglji są narażane na niebezpieczeństwa.

Danja zamierza uwolnić się od zależności angielskiej.

Kopenhaga, 19 marca. — Pismo „Kritisk Ugerevue" zamieszcza list wystosowany do redakcji, w którym **autor domaga się zmiany źródła nabywania węgla przez Danję, w związku z obecnemi stosunkami.**

Warunki, pod jakiemi Danja zobowiązała się nabywać w Anglji 80 proc swego całkowitego zapotrzebowania materjałów opałowych, zdaniem pisma, **już od dawna stały się nieaktualne.** W razie dalszego kurczowego trzymania się tej umowy grozi Danji, jak to wykazało doświadczenie ostatniej zimy, kompletny chaos: Zamyka nie fabryk i zakładów pracy, niemożność ugotowania strawy, brak światła, brak wody, katastrofalne bezrobocie, głód i drożyzna. „I czy Danja musi się znaleźć w takiej sytuacji, która musi pociągnąć za sobą niedające się przewidzieć skutki, społeczne i polityczne, tylko dlatego, aby wypełnić układ handlowy, wytrącony oddawna biegiem okoliczności z ram życiowych?" **Nikt nie może zaciągać wyższych zobowiązań, aniżeli mu pozwalają na to jego stosunki materjalne,** państwo Duńskie również nie stanowi wyjątku. Konieczna jest zmiana tego układu, zanim nie będzie za późno, to jest jak długo Danja może jeszcze sama dysponować swą wolą.

Śmierć czyha u wybrzeży angielskich.

Uzbrojony kuter angielski natknął się na minę. — Okręt jugosłowiański zatonął.

(=) **Amsterdam**, 19 marca. Na podstawie oficjalnego komunikatu szefostwa admiralicji brytyjskiej zakomunikowała agencja Reutera z Londynu o **wypadku zetknięcia się z miną uzbrojonego angielskiego kutra rybackiego „Malda", który skutkiem tego poszedł na dno.** Podają również, że 5-osobowa załoga wraz z komendantem uważana jest za zaginioną.

W dalszym ciągu donosi agencja Reutera, że w ub. sobotę **zatonął u wybrzeża Walji jugosłowiański parowiec „Slava"** (4.512 t. r.). Jeden z marynarzy zaginął, natomiast pozostała załoga zdołała się uratować i przybyła na ląd. Wypadek miał miejsce na oczach załóg kilku okrętów bojowych angielskich.

Szwedzki parowiec zaginął na Atlantyku.

Sztokholm, 19 marca. **Szwedzki parowiec „Norma"**, pojemności 1022 ton **zaginął** od 2 września wraz z załogą, liczącą 18 ludzi. W tym dniu parowiec wypłynął z ładunkiem soli z Gibraltaru, udając się do Szwecji.

Jeszcze jeden okręt brytyjski poszedł na dno.

Bruksela, 19 marca. W ubiegły piątek na morzu Północnem, w niewielkiej odległości od pływającej latarni morskiej Westhinder został storpedowany, a następnie zatopiony, parowiec angielski „Melrose" (2.473 t. r.). Fakt zatopienia wspomnianego okrętu potwierdzili kapitanowie holenderskich okrętów „Netty" i „Katharina", którzy w piątek wieczorem przybyli do portu Seebrügge.

Na pokładzie „Melrose" przebywało 23 członków załogi, z której to liczby o 18-tu brak wszelkich wiadomości.

Wypadki „zderzenia się" czterech okrętów angielskich.

Amsterdam, 19 marca. — Jak donosi „Daily Telegraph" miały miejsce w ciągu ub. czwartku dwa wypadki zderzenia się okrętów, mianowicie parowiec angielski „St. Briac" (2.312 t. r.) zderzył się w zatoce Southampton z okrętem „Sumersotshire" (9.648 t. r.), zaś na morzu Iryjskiem otarł się „Duke of Bothesay" (3.812 t. r.) z okrętem rybackim „Vireo".

Okręt „St. Briac" uległ uszkodzeniu tak poważnemu, że musiał zawrócić do portu. Jaki los spotkał pozostałe okręty, o tem w Londynie całkowicie przemilczają.

Znów fala mrozów w Norwegji.

Tym razem termometry wykazały minus 38 stopni.

Oslo, 19 marca. — Norwegja znalazła się ponownie pod wpływem bardzo silnej depresji, co spowodowało spadek temperatury. Najniższą temperaturę a mianowicie minus 38 stopni zanotowano w miejscowościach Roeros, leżącej 110 km na południowy wschód od Drontheim.

Ostrożny Gamelin i jego pomocnicy.

Bruksela, w marcu.

Tak się już zwykle dzieje w państwach źle kierowanych, że ostatecznie czyni się odpowiedzialnymi żołnierzy za to, iż polityczne kierownictwo zapędziło kraj w uliczkę bez wyjścia, względnie zgotowało mu upadek. W krajach tych żołnierz zawsze musi wypijać piwo, które nawarzyli mu politycy.

Tak jest i obecnie. Gdy polityczni spekulanci zdecydowali się na wypowiedzenie wojny Niemcom, to **zwalili odpowiedzialność za to, jakiego obrotu nabierze sprawa, na żołnierzy.** Z tego też powodu przywódcy wojsk mocarstw nieprzyjacielskich są jakgdyby od samego początku napiętnowani. Wystarczy im tylko wspomnieć o swojej własnej przeszłości, aby przekonać się o tem, jaki ich los czeka. **Francja i Anglja okazywały się zawsze niewdzięcznemi wobec swych dowódców wojskowych, którzy uczynili tylko to, do czego ich namawiali politycy.** A potem nikt inny, tylko te właśnie kliki polityków, łamały oficerów sztabowych i wyszydzały ich.

Politycy, którzy zawsze sprawy załatwiali na płaszczyźnie interesów osobistych, zwykle **w ostatniej chwili stawiali żołnierzy przed zadaniami nie do wykonania**, ponieważ sądzili, że wojskowe plany dadzą się tak łatwo opracowywać, jak ich polityczne konszachty, prowadzone w zaciszu gabinetów, na wygodnych fotelach klubowych. Tak więc przeznaczenie obecnych dowódców wojskowych mocarstw zachodnich **stoi od samego początku pod tą samą nieszczęsną gwiazdą, pod którą znajdowali się ich poprzednicy.**

Wodzem naczelnym, t. zw. generalissimusem wszystkich wojsk koalicyjnych jest

Gamelin.

Został on wyznaczony na to stanowisko w lecie r. 1939 po wizycie w Londynie. Stanowisko wodza naczelnego **wojsk francuskich** objął on jednak już w styczniu roku 1938, kiedy, po zjednoczeniu ministerstw wojennych we Francji, powołano do życia **urząd szefa sztabu generalnego obrony narodowej.** Gdyby już wówczas owo zjednoczenie było faktycznie zrealizowane, to byłoby ono zjawiskiem równoległem do wydarzeń na arenie politycznej, na której Daladier przygotowywał się do objęcia dyktatury, podporządkowując sobie ministerstwa marynarki i lotnictwa.

Przydano wówczas Gamelinowi do pomocy **sztab generalny sił zbrojnych.** Gdy półtora roku później także i Anglicy przychylili się do francuskiej tezy konieczności jednolitego dowództwa wojskowego, to wówczas nie zdołali wyszukać ani jednego człowieka, któryby nie należał do partji wojennej. Tu należy także szukać powodów zmiany zapatrywań Gamelina.

Dzisiaj jest wiadomem, że przy sposobności odbudowania wojskowej władzy Niemiec w Nadrenji, **wzbraniał się on przed użyciem francuskich sił do zaprotestowania przeciwko temu wydarzeniu.** Wiadomem jest również, **że w r. 1938 uznawał on atak na „wał zachodni" za nonsens.** Jest to zupełnie jasnem, gdyż ten wytrawny żołnierz, który orjentuje się w nowoczesnem prowadzeniu wojny, jest w istocie rzeczy **bardzo rozsądnym człowiekiem** i trzyma się zdala od wszelkich mrzonek. Cała jego karjera dowodzi tej jego trzeźwości sądu, którą zachował do dziś dnia.

Jak wszyscy inni wyżsi dowódcy wojskowi Francji,

wyszedł on ze szkoły wojennej w St. Cyr.

Ojciec jego, który sam był oficerem, przeznaczył go do karjery oficerskiej. Gamelin wygrał jednak ten zawód **dopiero po długich sporach z rodzicami**, gdyż jego zamiłowania kierowały się w kierunku artystycznym.

Być może, że pierwsze lata jego zawodu pozostawały pod wpływem tego przymusu. Jako młodego kapitana odkrył go Joffre. **Gamelin stał się współpracownikiem Joffre'a**, z którym rozstał się dopiero w r. 1916 po upadku marszałka. Gamelin był wówczas szefem gabinetu marszałka. W tym charakterze był on świadkiem wszystkich ważnych, choć nie zawsze szczęśliwych, posunięć głównodowodzącego wojsk koalicyjnych. **Nie jeden z rozkazów, przedewszystkiem zaś francuski plan natarcia w bitwie nad Marną, pochodził z pod pióra Gamelina.**

Gdy jego wódz otrzymał dymisję,

Gamelin powrócił na front,

gdzie jako młody pułkownik dowodził dywizją. Niewątpliwie jednak największy wpływ na niego wywarły nietyle przeżycia frontowe, ile właśnie przeżycia oficera sztabowego, gdyż poznał on dokładnie jak wielkie trudności musi pokonać dowódca w polu, jeśli chce sprostać swemu zadaniu.

Emerytowani generałowie, którzy wypisują dzikie napaści na dowódców francuskich, mogą mu zarzucać kunktatorstwo, ale **tylko dlatego, że nie ponoszą oni żadnej odpowiedzialności.** Odpowiedzialność tę ponosi wyłącznie Gamelin.

A on wie dobrze, co to znaczy mieć przeciwko sobie tak zwartą armję, jaką jest armja niemiecka. Wie on także dobrze, jak się przedstawia własna siła zbrojna, a jest napewno również dobrze poinformowany o **możliwościach brytyjskiej pomocy wojskowej.** Z niepokojem obserwuje on francuskie i angielskie siły lotnicze, które dotychczas w spotkaniach z lotnictwem niemieckiem okazywały się słabszemi. O wartości „wału zachodniego" Gamelin wyrażał się już przed dwoma laty z dużem uznaniem, i z tego powodu doskonale sobie zdaje sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Być może zdaje sobie on również sprawę i z tego, że niewdzięczni politycy chcą wpędzić go tam, dokąd zostali **wpędzeni jego starsi koledzy podczas wojny światowej.**

Główną ostoją sił zbrojnych mocarstw zachodnich jest francuska armja lądowa, której

dowództwo spoczywa w rękach gen. Georges'a.

Georges został szefem sztabu wojsk lądowych wtedy, kiedy Gamelina mianowano szefem sztabu generalnego wszystkich sił zbrojnych. Obydwaj są **oficerami piechoty.** Podczas gdy jednak Gamelin zapoznał się z wojną kolonjalną w czasie swego dowództwa francuskiej armji lewantyńskiej, to **Georges większą część całej służby wojskowej spędził w Afryce północnej**, gdzie także zdobywał pierwsze swoje awanse, służąc w algierskim pułku strzelców. Podczas wojny światowej pełnił **służbę w sztabie gen. Focha** wtedy, kiedy Gamelin był dowódcą dywizji.

Gen. Georges przeżył tragiczny wypadek. Mianowicie podczas pamiętnej wizyty króla Aleksandra jugosłowiańskiego w Marsylji, towarzyszył on, jako asysta honorowa nieszczęśliwemu królowi, **przyczem został ciężko ranny i musiał się długo leczyć z ran, odniesionych wtedy, gdy król Jugosławji został zamordowany.**

Wśród współpracowników Gamelina spotykamy jeszcze jednego wysokiego oficera, który jednak pozornie pozostaje w cieniu. Jest nim

gen. Buehrer, szef sztabu wojsk kolonjalnych,

przyczem zaznaczyć należy, że do oddziałów tych nie należą wojska północno-afrykańskie.

Ale mimo tego ograniczenia **Buehrer jest wpływową osobistością.** Jego zadaniem jest **zmobilizowanie kolorowych wojsk pomocniczych**, których Francja gwałtownie potrzebuje, jeśli chce zaoszczędzić własny materjał ludzki. Gen. Buehrer wyszedł z szeregów białej piechoty kolonjalnej, owej wzorowej broni, która uchodzi za najlepszy ośrodek wyszkolenia. Jak wielu innych oficerów francuskich, — **Buehrer jest geografem i kartografem.**

Wojnę światową przebył na stanowisku komendanta kompanji, a potem dowódcy bataljonu, przyczem był dwukrotnie ranny. Po wojnie znalazł się w kolonjach francuskich. Jest on **twardym żołnierzem**, który nie uląkł się przed zastosowaniem drakońskich metod w podległych sobie oddziałach. Z pochodzenia jest on **Alzatczykiem.** Być może dlatego tak dobrze rozumie się z Daladierem, pochodzącym z Francji południowej, który już przed półtora rokiem powziął zamiar zastąpienia ostrożnego i zastanawiającego się Gamelina — przez energicznego Buehrera. Do tego jednak nie doszło. Czyżby powodem tego miało być, że **Gamelin w międzyczasie przeszedł do obozu zwolenników wojny?**

Czynna przyjaźń niemiecko-włoska trwa bez przerwy.

„Stanowisko Włoch niezmienione". — „Relationi Internationali" podkreśla prostolinijność polityki faszystowskiej.

Medjolan, 19 marca. Czasopismo „Relationi Internationali" w artykule wstępnym swego wydania z 16 marca, zatytułowanym „Wyjaśnienia europejskie" podkreśla na wstępie, **że sojusz niemiecko-włoski istnieje w dalszym ciągu.**

Wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec — pisze tygodnik instytutu dla badań polityki międzynarodowej — dała powód zagranicą do **zupełnie fałszywych i wprost niepoczytalnych wniosków.** Zapomina się zbyt często i zbyt szybko o prostolinijności polityki faszystowskiej. Wizyta niemieckiego ministra spraw zagranicznych odbyła się w ramach stałych układów, które są bardzo dokładnie określone paktem sojuszniczym i w drodze dyplomatycznych konferencyj. **Pozycja Włoch jest w dalszym ciągu niezmieniona.** O tem, że przyjaźń niemiecko-włoska jest w dalszym ciągu żywą i prawdziwą rzeczywistością europejską świadczy n. p. zawarty ostatnio układ węglowy.

Gen. Melchiori zwiedza fortyfikacje nad Renem.

(=) **Fryburg**, 19 marca. W czasie swej podróży po Generalnym Gubernatorstwie i na froncie zachodnim, jaką na zaproszenie Adolfa Hitlera odbywa bawiący obecnie w Niemczech generał-porucznik milicji faszystowskiej Melchiori, dostojny gość przybył do stolicy Badenji — Fryburgu w Breisgau, celem zwiedzenia odcinka frontowego nad górnym biegiem Renu.

Gości powitał komendant odcinka w Fryburgu, który następnie towarzyszył im w czasie podróży wzdłuż linji Renu. Celem zorjentowania się w urządzeniach fortyfikacyjnych, goście zwiedzili szereg umocnionych pozycyj i fortów i obejrzeli szczegółowo objekty bojowe i ubikacje dla załóg.

Zwiedzenie tych objektów wywarło na gościach włoskich bardzo silne wrażenie. Szczególnie interesowali się goście przejściami i połączeniami betonowemi na przednich pozycjach bojowych oraz punktach obserwacyjnych, jak i niemniej gigantyczną ich konstrukcją. Widziane przez nich objekty obronne, a zwłaszcza ich konstrukcja wywołały niezmierny podziw. Zwiedzanie pozycyj frontowych nad górnym Renem zakończone zostało zapoznaniem się ze stanowiskiem pozycji artyleryjskich oraz ich urządzeniem. (p).

Ghandi domaga się całkowitej niepodległości Indyj.

Amsterdam, 19 marca. — W obszernym i porywającym artykule, zamieszczonym na łamach własnego dziennika „Haryjan" wymienia Ghandi uprawnione aspiracje Indyj do całkowitej niezawisłości. Długoletnie doświadczenia i najdokładniejsza rozwaga pozwoliły Ghandiemu dojść do przekonania, że wszelkie wysiłki Wielkiej Brytanji w Indjach nie doprowadziły do unormowania stanu prawnego. Ostatecznym celem usilnej walki, jaką prowadzą nacjonaliści hinduscy, to zupełna i całkowita niepodległość Indyj.

Zdolna sekretarka.

Po kolacji część towarzystwa siedziała w salonie, zaś panowie poszli do palarni na dobre cygarka. Tu swobodnie zabawiali się miłą pogawędką, żartowaniem, aż wreszcie zeszli na rozmowę o kobietach.

Adwokat dr. Działyński poruszył temat: Stosunek towarzyski szefa ze swymi podwładnymi, jaki niejednokrotnie prowadzi do najsilniejszych węzłów.

— Jest to łatwem do pojęcia, — twierdził, że kobieta, która z nami i dla nas pracuje...

— Sposobność rodzi miłość, — wmieszał się żartując dyrektor banku, pan Faber, — przyczem zdawało mu się, że powiedział coś wielce mądrego.

Na to prezes tegoż banku, Regulski, odezwał się:

— Przeszło trzydzieści lat pracowałem niemal wyłącznie z pomocą kobiet, nigdy jednak, ani na jeden raz nie odstąpiłem od zasady: Żadnych poufałości ani miłostek z podwładnym personelem.

Dyrektor Faber z niedowierzaniem kiwając głową, starał się ukryć ironiczny uśmiech, jaki te słowa u niego wywołały.

— Zdaje mi się, że pan dyrektor powątpiewa o prawdziwości mych słów, — rzekł prezes Regulski, — przypuszczam nawet dlaczego. Prawdopodobnie ma pan na myśli moją byłą sekretarkę, piękną pannę Izabellę Domską. Czy tak?

— Właśnie ona przyszła mi na myśl w tej chwili, panie prezesie.

— To znaczy, że pan uważał ją za moją kochankę. Czy tak panie dyrektorze? Proszę mówić szczerze i otwarcie, przed mecenasem Działyńskim nie mam żadnych tajemnic.

— A skoro tak i jeśli mam być szczerym, panie prezesie, to powiem. Jak wiadomo, godziny przyjęć stron u pana trwają do godziny 6-tej wieczorem. Od 5-tej jednak nikt nie miał do pana dostępu, ale to absolutnie nikt. Drzwi kancelarji były i pozostawały stale na klucz zamknięte, dzwonienie i pukanie było daremne, a nawet przez telefon nie było można się z panem porozumieć, chociaż wszyscy doskonale wiedzieli, że pan jest w biurze.

— Nie przeczę, bo tak było istotnie, — odrzekł dyrektor Regulski. — Iza była przepiękna. Jasna blondynka z platynowym odcieniem włosów, była zarówno roztropną, jak i piękną, a przytem nadzwyczaj przebiegłą. Przyznaję, że zwłaszcza z początku, spojrzenie tej pełnej wdzięku twarzyczki i wspaniałej postaci, często odurzało mnie tak, iż musiałem się niemal gwałtem zmuszać do skupienia myśli na bieg interesów naszej instytucji. Gdy na mnie spojrzała, doświadczałem, traciłem wątek mych myśli. Jestem pewny, że z chwilą wstąpienia do naszego biura, Iza miała zamiar zdobyć mnie dla siebie. Ale moje zasady były silniejsze, niż my oboje razem. Jednak skoro wreszcie zauważyła, że się jej ten plan nie udaje, znacznie oziębła aczkolwiek jeszcze nie zniechęciła się całkowicie. Nie była to jej pierwsza u nas posada, lecz mimo tego podziwiałem szybkość z jaką orjentowała się w naszem przedsiębiorstwie. Dość było wymienić jakąkolwiek firmę, ona z najdokładniejszą pewnością umiała wydać zdanie o jej dobroci, stanie jej finansów, wierzytelnościach, dostawach itd. Dawała polecenia, rady, kontrolowała, dysponowała, nie dopuszczała do mnie uciążliwych i bezcelowych odwiedzin, poprostu w małym palcu miała bieg naszego interesu. Z początku ubierała się zawsze bardzo gustownie i rafinowanie skromnie, zczasem jednak zdumiewająco coraz elegancję. Często przychodziła do biura w kosztownem futrze. Pewno ma jakiegoś bogatego przyjaciela, — myślałem nieraz, nie dziwiąc się temu bynajmniej.

— Aż razu pewnego przyszedł do mnie mój brat i z pewnem zakłopotaniem odezwał się:

— Nie mam zamiaru odgrywać tu roli jakiegoś moralisty i rozumiem wszystko, że ty i Iza... ale mimo tego powinieneś zachować pewne formy przyzwoitości i nie narażać się wobec personelu, od prokurentów począwszy, a na woźnych i gońcach skończywszy, na ich kpiny i rozmowy o was obojgu.

— Zdumienie, oburzenie i bezradność z mej strony nie miały granic, gdy mi to samo opowiedział, co i pan, panie dyrektorze, przed chwilą, to znaczy o zamykaniu drzwi po 5-tej godzinie, o daremnych próbach połączenia się ze mną telefonicznie i t. d. — Postanowiłem więc sam zbadać tę rzecz aż do sedna.

Pokój Izy był tuż obok mego gabinetu, niedaleko zaś drzwi stało jej biurko, a na niem telefon. Gdy ktoś chciał wprost ze mną mówić, dzwonek odzywał się najprzód w jej aparacie, i dopiero ona łączyła z mnie przez bocznicę. Następnego dnia o godzinie 5 tej popołudniu podszedłem bez szmeru do drzwi mojego gabinetu i gdy usłyszałem dzwonek, nagle otwarłem je i wszedłem do jej pokoju. Ona szybko zerwała się z krzesła, podbiegła do drzwi, otwarła je i wyjęła klucz ze zamku.

— Dlaczego pani zamknęła drzwi na klucz? Zmieszana wymówiła się, jakoby to tylko przez „zapomnienie" i „bezwiednie".

— A dlaczego telefon wyłączony? — pytałem dalej.

— Bo miałam nieznośny ból głowy — odrzekła spokojnie już całkiem opanowana.

Szczegółowe badania, jakie później zarządziłem, wykazały, że już od półtora roku w ten sposób się urządzała. W jakim celu? O-to chciała w ten sposób wywołać pozór, jakoby była moją kochanką i jako taka, uchodzić za osobę wpływową. Interesenci, którzy przychodzili do mnie, zwracali się do niej, a za pośrednictwo musieli się jej opłacać kosztownemi upominkami, albo pieniądzmi. — Teraz dopiero zrozumiałem ten jej luksus i elegancję. Byłem tem strasznie oburzony. — Naturalnie dostała natychmiast pisemne wypowiedzenie. Do jej prośby o osobiste wytłumaczenie się, nie przychyliłem się. Opuściła nasz dom ze świetnem świadectwem w ręku i wkrótce znalazła nową posadę w pewnem wielkiem przedsiębiorstwie przemysłowem, gdzie do tej chwili pracuje i jest jego duszą, a równocześnie oficjalną przyjaciółką swego szefa.

— Zdolna dziewczyna, — zauważył dr. Działyński z uznaniem.

— Ja zaś ze swej strony podziwiam pańską stałość zasad, — odezwał się dyrektor Faber do prezesa Regulskiego.

— Podziwiasz pan? — odrzekł tenże cicho i przyginając bronzową figurkę niedopałek cygara, dodał:

— Powiedz pan raczej, że popełniłem najgłupszy grzech z powodu niewykorzystania sposobności.

Wzrastające niezadowolenie robotników w dominjach bryt.

Powoduje je pogarszanie się sytuacji socjalnej.

Moskwa, 19 marca. — **W dominjach brytyjskich panuje również niezadowolenie wśród robotników z powodu pogorszenia ich socjalnego położenia, wywołanego drożyzną.**

Kiedy robotnicy portowi w Aucklandzie na Nowej Zelandji odmówili pracy w godzinach nadliczbowych, rząd osobiście objął kontrolę nad robotnikami w porcie. Rząd zagroził, że wszędzie tam, gdzie robotnicy będą publicznie demonstrować swoje niezadowolenie, zostanie wprowadzony stan wyjątkowy. To postanowienie rządu zakomunikował robotnikom minister górnictwa, który wspólnie z ministrem komunikacji poprzednio zażądał od delegacji robotników portowych zgody na pracę nieograniczoną co do czasu przy ładowaniu i wyładunku towarów z okrętów, kursujących pomiędzy Anglją i Nową Zelandją.

Sytuacja znacznie zmieniła się na korzyść Niemiec.

„Washington Post" o skutkach pokoju sowiecko-fińskiego.

Waszyngton, 19 marca. — Jak głębokie wrażenie wywarło zawarcie układu pokojowego sowiecko-fińskiego na rząd Stanów Zjednoczonych, świadczy artykuł dziennika „Washington Post", zbliżonego do sekretarza stanu Hulla. Artykuł, ogłoszony w piątek stwierdza, że element czasu na skutek zawarcia pokoju między Rosją sowiecką i Finlandją pracuje obecnie na korzyść Niemiec.

Państwa bałtyckie wypowiadają się za neutralnością.

Ryga, 19 marca. — W sobotę w południe zamknięto konferencję ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich. Urzędowy komunikat o rezultatach konferencji **stwierdza zdecydowaną wolę państw bałtyckich trzymania się zdala od zbrojnych konfliktów i zachowania polityki niezależności.**

Pojednanie rządu rumuńskiego z „żelazną gwardją"

Bukareszt, 19 marca. — W związku z dążeniami rządu rumuńskiego, mającemi na celu odprężenie polityki wewnętrznej odbyły się ostatnio po raz wtóry **rozmowy z byłymi przywódcami b. „Żelaznej gwardji"**. Rozmowy przeprowadzał osobiście minister spraw wewnętrznych.

W wyniku pomyślnych rokowań została delegacja najwybitniejszych przedstawicieli b. „Żelaznej gwardji" przyjęta przez premjera Tatarescu, któremu wręczyła memorjał, zawierający oświadczenie, iż **podporządkowują się królowi i rządowi i oddają do ich dyspozycji w służbie nowego politycznego porządku w Rumunji.**

Równocześnie „Żelazna gwardja" zwróciła się z podobnem, jak wręczony rządowi memorjał, oświadczeniem do wszystkich zwolenników, które to oświadczenie podpisało 300 najwybitniejszych członków tej organizacji.

Japonja nie może zrezygnować z uporządkowania Azji wsch.

Szanghaj, 19 marca. — Zbijając fałszywe pogłoski i błędne opinje, jakoby brak środków mógł uniemożliwić Japonji prowadzenie wojny, oświadczył przedstawiciel japońskich kół wojskowych co następuje: **„Japonja nie zrezygnuje w połowie drogi z uporządkowania stosunków w Azji wschodniej, ponieważ posiada środki na zrealizowanie tego dzieła.** Japonja może bez trudności wysłać do Azji wschodniej armję złożoną z 2 do 3 miljonów żołnierzy, a co się tyczy zapasów materjałów wojennych, to przy obecnem, a nawet przy większem jeszcze zapotrzebowaniu **posiada Japonja wystarczające zapasy, aby móc prowadzić wojnę przez conajmniej 2 do 3 lat".**

W kwestji uznania nowego chińskiego rządu narodowego, którego ustanowienie przewidują w kołach poinformowanych na początek kwietnia, oświadczył przedstawiciel armji japońskiej, że **ignorowanie przyszłego rządu Wangczingwela może pociągnąć dla obcych mocarstw tak przykre następstwa, jak to było w swoim czasie z rządem Mandżukuo.**

Poza tem przedstawiciel armji japońskiej wskazał na to, że pomimo początkowych odmownych deklaracyj, obce mocarstwa prowadzą dziś rozmowy z władzami Mandżukuo. Gdyby zresztą obce mocarstwa probowały zająć wobec nowego chińskiego rządu narodowego takiesamo odmowne stanowisko, to przykre skutki tego odczułyby przedewszystkiem obywatele tych mocarstw, zamieszkali na okupowanych terenach Chin przy wykonywaniu swych zawodów handlowych.

Małżeństwo cesarza Japonji.

Nie wiele wiemy o władcy państwa „Wschodzącego Słońca". Kim jest ten 40-letni władca, jaki jest w życiu codziennem, jakie ma upodobania i poglądy, jak żyje w swych wspaniałych pałacach, — o tem jest zupełnie głucho.

Cesarz Hirohito jest 123 zkolei „synem niebios". Przed objęciem rządów pełnił jakiś czas funkcje regenta przy boku śmiertelnie chorego ojca. W roku 1921 odbył swoją **drugą podróż po Europie**. Już sam fakt tej podróży był w dziejach dworu japońskiego **czemś niebywałem**. Tradycja zabraniała cesarzom japońskim oddalać się poza obręb t. zw. „świętego muru". Hirohito był **pierwszym członkiem prastarej dynastji, który sprzeniewierzył się tej tradycji**. Wprawdzie już dziad jego, Mutsuhito, uczynił w tej tradycji pewien wyłom, gdyż udał się aż do... Osaki, aby spojrzeć na morze, ale **nikt dotychczas z władców Japonji nie marzył o tem, aby opuścić granice kraju.** To wszystko jednak mało obchodziło obecnego cesarza, skoro **pomimo protestu kół dworskich, opuścił Japonję i pojechał za szczupłą asystą odwiedzić Anglję, Francję i Niemcy.**

W Berlinie młody książę, który pragnął poznać jaknajdokładniej życie Europy i to nietylko dworów panujących lub książęcych, lecz przedewszystkiem ludów, — w Berlinie tedy młody książę **postanowił przejechać się sam koleją podziemną.** Tak się jednak złożyło, że zapomniał wziąć pieniędzy ze sobą. Między następcą tronu a konduktorem wywiązała się niezbyt przyjemna wymiana zdań, w rezultacie której ten ostatni **poprosił skośnookiego młodzieńca, aby zechciał opuścić wagon.** Na wieść o tem wydarzeniu, cała stara Japonja **zaczęła wznosić uroczyste modły do bogów, aby raczyli nawrócić księcia na właściwą drogę.** Książę jednak spokojnie szedł swą własną drogą. Podróżował dalej po Europie, wydawał pieniądze, zwiedzał fabryki i porty, asystował przy manewrach wojskowych, odwiedzał teatry i kinematografy, **wchodził sam do sklepów i dokonywał zakupów.**

Świat się jakoś przez to wszystko nie skończył, a **Japonja zyskała zato władcę prawdziwie współczesnego i znającego na wskroś Europę.**

Małżeństwo tak emancypowanego władcy również nie mogło odpowiadać odwiecznej tradycji. Zwyczaje dworu cesarskiego **nakazywały cesarzowi Japonji pojąć za żonę córkę jednej z pięciu „świętych rodzin", mających od 2000 lat przywilej dawania krajowi cesarzowych.** Ale i w tym wypadku młody książę pomieszał tradycjonalistom szyki. Gdy zaczęto przygotowywać małżeństwo przyszłego władcy, **bomba pękła**. Okazało się, że książę Hirohito kocha się od... 12 roku życia w towarzyszce zabaw dziecięcych, prześlicznej **księżniczce Nagako, córce dworzanina, księcia Kuninomia.** Rodzina wybranki następcy tronu była wprawdzie niezmiernie stara i szanowana, ale nie miała nigdy przywileju dawania swych córek cesarzom Japonji za żony. Wola księcia była jednak nieugięta. Pomimo oporu kół dworskich, pomimo nacisku ze strony rodziny, pomimo przeszkód i utrudnień stwarzanych przez wszechmocnego na owczas marszałka Jamagata książę postawił na swojem i poślubił ukochaną. Stanął za nim tym razem lud japoński, któremu podobała się ta romantyczna historja. Gdy walka o małżeństwo księcia toczyła się jeszcze w najlepsze, pojawił się pewnego dnia przed pałacem cesarskim olbrzymi, wielotysięczny tłum ludzki i stał tam przez dłuższy czas w milczeniu. Nie wznoszono żadnych okrzyków, nie niesiono transparentów, ale każdy wiedział o co tu chodzi. To tłum stolicy manifestował na rzecz wiernej miłości swego następcy tronu.

I stała się rzecz, jakiej nie notowały dotychczas kroniki dworu japońskiego. Przyszły władca Japonji zawarł związek małżeński z miłości.

Jak markiz de Rais tworzył raj dla Francuzów

Kraków, w marcu.

W roku 1878 pojawiło się we wszystkich dziennikach francuskich ogłoszenie następującej treści:

> WOLNA KOLONJA
>
> bretońskiego portu od pięciu franków za hektar. Informacyj udziela markiz de RAIS

Bretoński port, do którego namawiał Francuzów markiz de Rais, obiecując im tam fortunę i szczęście, leżał daleko poza Francją na Oceanie Spokojnym. Tą nazwą ochrzczona została wyspa — **Port Praslin** — wyspa bezpańska, i tam właśnie zamierzał markiz de Rais założyć swą kolonję — „Nową Francję". Jakkolwiek sam wiele podróżował, **na wyspie Praslin nigdy nie był.**

Ogłoszenia w pismach

minęły bez echa.

Wtedy markiz sięgnął do skuteczniejszego środka propagandy. W Marsylji urządził zebranie, na którem wyłożył swe zamiary. Malował barwnie przed słuchaczami perspektywę odrodzenia dawnej świetności.

Ustna propaganda okazała się **skuteczniejszą od ogłoszeń**. Przedsiębiorstwo zorganizowano na wzór towarzystw akcyjnych, bardzo popularnych we Francji, chociaż każde z nich kończyło się krachem i sensacyjnym procesem. Kopalnie srebra, czy hodowla srebrnych lisów, czy sprytna sfera przedsiębiorstwa, która za drobną wpłatą zapewniało każdemu Francuzowi... wielkanocnego prosiaka — wszystkie te tradycyjne już kambugi, wyciągające pieniądze z kieszeni chciwego, drobnego, rentjera, znalazły godny prototyp w przedsięwzięciu markiza de Raisa.

Powstało kilka naraz towarzystw akcyjnych dla eksploatacji bogactw „Nowej Francji". Puszczono w obieg bony — 600.000 sztuk po 5 franków. Kto zakupił 100 bonów miał prawo nabyć parcelę wielkości około 1000 m. kw.

Ceny akcyj poszły szybko w górę.

Największą pokusą było to, że, dla eksploatacji terenów i czerpania przyszłych olbrzymich bogactw, wcale nie trzeba było przesiedlać się do Nowej Francji. Towarzystwo zobowiązywało się do wypłacania właścicielom akcyj zysków, biorąc na swe barki cały trud.

Jak bujnie rozwinęło się działalność przedsiębiorstwa, świadczy, iż w Marsylji założone zostało codzienne pismo p. t. „Nowa Francja", w którem opisywano cuda i bogactwa przyszłej kolonji. Towarzystwo musiało pomyśleć i o władzach administracyjnych, strażach porządkowych i

własnej armji.

Zapisywali się ludzie różnego pokroju: włóczęgy, bezrobotni, jacyś dwaj ogrodnicy, aktor bez engagement, kasjer wypuszczony świeżo z więzienia i t. d.

Sprzedaż akcyj szła tak wyśmienicie, że markiz mógł wkrótce nabyć **trzymasztowy żaglowiec**, na którym miała popłynąć do dalekiej wyspy spora ilość chętnych. Jednak z powodu urzędowych formalności żaglowiec odpłynął **dopiero 15 września 1879 r.**, mieszcząc na swoim pokładzie 89 ludzi różnych narodowości, a m. in. 50 Francuzów. Każdy z nich miał w kieszeni kontrakt, który zapewniał mu pożywienie, mieszkanie, pięć franków miesięcznie na drobne wydatki i, w **niedalekiej perspektywie**, własny, czteropokojowy dom.

Skoro ten pierwszy żaglowiec odpłynął, wielu dotychczas wahających się **nabrało ochoty** do zapisania się na członków towarzystwa i wyruszenia następnym okrętem.

Kiedy żaglowiec dotarł do celu, okazało się, iż ów

raj jest pustynną, kamienistą wyspą,

na której rozpoczął się prawie **okres nieustających deszczów**. Wielu z pośród przybyłych odpłynęło z powrotem. Markiz de Rais, na którego rząd francuski zaczął spoglądać coraz podejrzliwiej, **przeniósł się do Barcelony**, skąd zdołał wysłać do „Nowej Francji" **jeszcze dwa żaglowce** z nowymi kolonistami.

Mimo, że już wiedział, jak sprawy przedstawiają się, obiecywał wszystkim złote góry. Dnia 7 kwietnia 1881 roku odpłynął **czwarty statek** z kolonistami, którzy zaczęli organizować życie na wyspie.

Optymizm nie długo utrzymał się.

Rozpoczął się okres deszczowy, świeżo uprawione plantacje **zostały zatopione**, a zapas prowiantów wyczerpywał się. **„Raj" zamieniał się na piekło.** Rozpoczęły się kłótnie, a nawet walki. Wszystkich ogarnęła apatja i nawet fakt podpisania (29. września 1881) aktu nabycia wyspy od sąsiedniego kacyka, nikogo już nie uradował. Wyspę nabył markiz za 1550 franków, wypłaconych... fajkami i paciorkami.

Tymczasem kolonistom **zaczęła grozić śmierć głodowa.** Wysłano parowiec do Manilli, celem przywiezienia prowiantów. Minęło 50 dni, parowiec nie wracał. Żywności zostało tylko na dwa dni. Dopiero 1 stycznia 1882 roku powrócił parowiec i przywiózł upragnioną żywność. Pokrzepieni na ciele koloniści nie pokrzepili się jednak na duchu i walne ich zgromadzenie uchwaliło **likwidację przedsiębiorstwa i powrót do ojczyzny.**

Wyspa powróciła wkrótce do swego pierwotnego stanu. Jeżeli chodzi o dalsze losy markiza de Rais, to rząd hiszpański wydał go na usilne żądanie rządowi francuskiemu, a sąd skazał go na cztery lata więzienia. Po odsiedzeniu kary zabrał się do innej działalności, a mianowicie **sprzedawał zwykły sproszkowany kamień, podając go za cudotwórcze lekarstwo.**

Markiz de Rais umarł w 1893 roku. Tuż przed śmiercią zamierzał zacząć fabrykację... specjalnych flaszeczek dla przechowywania wody z Lourdes.

Wszystkiego najlepszego... ale na odległość.

Pomoc Chamberlaina na rzecz Finlandji.

Amsterdam, 19 marca. — W artykule pod tytułem „Dług dla Finlandji" pisze londyński „Times", że obecnie musi się wiele uczyć aby okazać Finom, iż ci wszyscy, którzy życzyli im jak najlepiej na odległość, nie będą o nich zapominali.

A więc i Finowie nie zapomną Anglji, podobnie jak Polacy, jak Czesi i Abisyńczycy! Wszyscy oni przypominają sobie doskonale tak chętnie przyrzekaną a niedotrzymywaną pomoc Anglików, którzy przecie zawsze stali za temi narodami, a obecnie oświadczają z głębi serca życzenia najlepszego powodzenia... na odległość.

Z DNIA.

Fatalne pytanie.

Kraków, w marcu.

Spotkałem niedawno mego przyjaciela Miecia, który znany jest w całem mieście ze swoich matrymonjalnych przykrości. Już nieraz zwierzał mi się, że nie jest z żoną szczęśliwy, że przeklina dzień, w którym się ożenił z uroczą Kazią, która wkrótce po ślubie zmieniła się w wstrętną Kazicę i trzyma go pod pantoflem.

A co najgorsza podobno go zdradza!

— Wiesz, mam już tego wszystkie dosyć! Babsztyl nie dość, że mnie maltretuje, ale zdradza mnie w sposób najordynarniejszy na świecie. Miałem z nią zasadniczą rozmowę wczoraj, ale niewiele się dowiedziałem.

— Jakto? Trzeba było jej zagrozić poważnemi konsekwencjami, trzeba było jej zagrozić wyrzuceniem z domu, rozwodem i innemi karami.

— No, tak widzisz, ale ona umiała mnie obejść!

— Jakto obejść?

— No, tak, przyszedłem do niej i rzekłem: Kaziu powiedz mi krótko i węzłowato — zdradzasz mnie czy nie? Nie będę cię dłużej męczył pytaniami, chcę tylko wiedzieć, czyś mnie zdradzała czy nie? „Nie mogę ci powiedzieć ani tak ani nie" — odparła żona. — „Jakto nie możesz? Na każde pytanie można odpowiedzieć tak lub nie! — Zawołałem zirytowany". — No, dobrze, ciągnął dalej moja żona, jeżeli tak, to ty mi odpowiedz, czy przestałeś przepijać mój posag, czy skończyłeś romans swój z panną Ziutą, czy ten guz na czole został ci nabity po pijanemu, czy pieniądze, które były przeznaczone na zapłacenie komornego nie przepiłeś w knajpie, czy sprzedałeś mój złoty pierścionek, choć miał stanowić undusz żelazny na czarną godzinę? Rozumiesz, ciągnął dalej mój przyjaciel, że nie mogłem dać rady tej kobiecie i przestałem się dalej pytać.

No dobrze, ale mogłeś dać jej poprostu krótką rzeczową odpowiedź na te wszystkie pytania. Mogłeś powiedzieć nie i koniec.

— No, tak widzisz, ale niestety musiałbym był dać odpowiedź tak, a to nie wypadało po pytaniu, jakie jej sam zadałem!

— Trudno mój drogi, zaszkodziła ci zbytnia ciekawość! — rzekłem i zostawiłem przyjaciela jego myślom.

Xerez.

ANEGDOTY.

DOBRA RADA.

Pewnego razu przyszedł do Ryszarda Straussa pewien młody muzyk, aby zagrać przed nim jedną ze swoich kompozycyj. Kiedy muzyk skończył partję i zwrócił się do milczącego dotychczas Straussa z prośbą o ocenę, ten rzekł z całą otwartością:

— Mój przyjacielu, będzie najlepiej, jeżeli pan zaprzestaniesz komponować i zabierzesz się do innej pracy.

Młody człowiek zapakował swe nuty i pełen roztargnienia skierował się ku wyjściu. Wówczas Strauss powiedział do niego:

— Jeżeliby pan chciał usłuchać jeszcze jednej mojej rady, to proszę sobie nic nie robić z mej oceny. Ongiś i mnie to samo powiedziano...

HISTORJA WIDELCA.

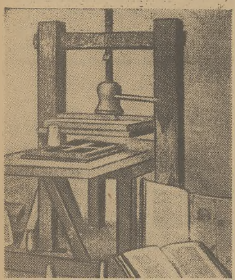
Z górą 900 lat temu pojawił się widelec w użyciu w Europie. W roku 995 żenił się syn doży weneckiego, Pietro Orseolo, z księżniczką bizantyńską Argillą, siostrą cesarza Bizancjum. Podczas uczty weselnej księżniczka Argilla posługiwała się przy jedzeniu łyżeczką złotą oraz dwuzębnym widelcem. Wszyscy uczestnicy uczty weselnej posługiwali się tylko własnemi palcami. Damy weneckie, idąc za przykładem księżniczki, pozamawiały u złotników widelce, podobne do tego, jakim posługiwała się Argilla.

Trwało jednak długo, zanim widelec przedostał się i do innych krajów. Dopiero około 1360 r. przyjął się w całych Włoszech zwyczaj posługiwania się widelcem. We Francji wszedł widelec w użycie około roku 1370 na dworze królewskim, a do domów mieszczańskich i szlacheckich przedostał się dopiero około 1550 r. Do Anglji zawędrował widelec z Wenecji w roku 1608. W ogólne zaś użycie w Europie wszedł widelec dopiero w XVII stuleciu, gdy przestał już być rzadkiem obraniem stołu, a wyrabiany z cyny czy stali taniością swą i praktycznością zdobył sobie popularność u ogółu ludności.

W 500-lecie druku.

Jan Gutenberg.

W 1440 r. została wynaleziona sztuka drukarska.



Prasa drukarska sporządzona przez Cotera.

Kraków, w marcu.

Przed 500 laty książka w dzisiejszej postaci była nieznaną. Jeżeli ktoś chciał mieć książkę, musiał ją **sam przepisać lub dać komuś do przepisania**. Przepisywaniem zajmowali się zwłaszcza zakonnicy po klasztorach. Rzecz zrozumiała, że **przepisywanie książki trwało bardzo długo**. Niejednokrotnie zakonnik kończył życie, a książka ani do połowy przepisaną nie była. W związku z tem **książki były bardzo drogie** i tylko bogaci ludzie mogli je posiadać.

W roku 1440 została wynalezioną sztuka drukarska. Wynalazcą jest **Johann Gutenberg**. Urodził się on w Moguncji między 1394 a 1397 rokiem. Nie wiele wiemy o jego młodości. W każdym razie przed 1430 rokiem opuścił Moguncję, a w 1434 r. znajdujemy go już w Strasburgu, gdzie posiadał drukarnię.

W drukarni odbijał obrazy świętych, a w końcu książki.

Drukowanie polegało wówczas na tem, że wycinano na drewnianych tablicach litery czy obrazy, pokrywano tablicę farbą, na wierzchu układano papier i przyciskano przy pomocy prasy. Do wydrukowania książki trzeba było wycinać **tyle tablic, ile stron liczyła książka**. Dla każdej książki trzeba było sporządzać nowe tablice.

Gutenberg wpadł na **szczęśliwy pomysł**, aby drewniane tablice poprzecinać na kolumny, kolumny na wiersze, wiersze na słowa, a **słowa na poszczególne litery**. Wielka zasługa Gutenberga polega właśnie na tem, że pomyślał o ruchomych czcionkach.

Skoro Gutenberg posiadał już poszczególne litery, składał je następnie w słowa, wiersze, a te tworzyły strony. Po użyciu rozkładano je, a litery można było użyć powtórnie. W istocie rzeczy **sprawa nie była tak łatwą** i Gutenberg musiał walczyć z wielu trudnościami, zanim zdołał praktycznie wykorzystać ten pomysł.

Dla dokonania licznych prób i ulepszeń, Gutenberg potrzebował **wiele pieniędzy**, a ponieważ jego skromny majątek rodzinny wyczerpał się, wszedł on **w kontakt z moguncki złotnikiem Janem Fustem**. Ten ostatni został przyjęty do spółki, wzamian za co dostarczył Gutenbergowi potrzebnych pieniędzy.

Dzięki tej pomocy udało się wkońcu niestrudzonemu Gutenbergowi

zastąpić łatwo łamliwe drewniane litery przez metalowe.

Wkrótce wynaleźli oni sposób, aby te metalowe litery odlewać w odpowiednio sporządzonych formach, dzięki czemu można było zrobić mniejszy lub większy ich zapas.

Przy pomocy takich metalowych liter ukończył Gutenberg po 3-letniej pracy w r. 1452 **druk łacińskiej biblji na pergaminie.**

Niestety los nie uśmiechnął się Gutenbergowi i nie dozwolił mu zbierać owoców jego długiej i wyczerpującej pracy. Jeszcze przed wykończeniem tego pierwszego dzieła, w którym pokładał wszystkie swoje nadzieje, chytry Fust zażądał zwrotu udzielonej pożyczki. Ponieważ Gutenberg nie był w możności wywiązać się ze swych zobowiązań i nie mógł zwrócić Fustowi należnej kwoty, ten **zafantował mu warsztat wraz z całem urządzeniem i modelami**, a w końcu usunął zupełnie Gutenberga ze wspólnego dotychczas przedsiębiorstwa.

W ten sposób długoletnia praca Gutenberga nie przyniosła mu pożądanych rezultatów i **on musiał całą rzecz rozpoczynać na nowo.** W tych ciężkich chwilach znalazł Gutenberg pomoc i poparcie u Kurfuersta Adolfa von Nassau, przy pomocy którego założył **nową drukarnię w Moguncji**. W ciągu kilku lat istniały jedynie te dwie drukarnie na całym świecie, ponieważ tak Gutenberg jak i jego uprzedni wspólnik Fust, strzegli skrzętnie tajemnicy, a każdy pracownik musiał zobowiązywać się pod przysięgą do milczenia. Jeszcze wówczas **wiele ludzi uważało sztukę drukarską za coś czarodziejskiego** i pozostającego w łączności z czarną magją.

Skoro w roku 1452 Moguncja została zdobytą i splądrowaną, wówczas **pracownicy drukarni rozprószyli się po całym świecie** i wkrótce powstały w wielu innych miastach drukarnie, zwłaszcza w Niemczech południowych.

Gutenberg zmarł w Moguncji w roku 1468. Wdzięczni obywatele **wystawili mu w roku 1840 wspaniały pomnik z bronzu.**

Wynalazek druku wywarł olbrzymi wpływ na życie ludzi i przyczynił się do **zapoczątkowania nowej ery.** Drukowane książki były bowiem już o wiele tańsze i prawie każdy mógł je kupować, a oświata zaczęła coraz łatwiej przenikać pomiędzy ludzi mniej zamożnych.

Skorzystała na tem i Polska. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybyli do Krakowa pierwsi drukarze (1465), co wpłynęło korzystnie na rozwój naszego piśmiennictwa.



Cosmographia breue introductoria enel libro d Marco paulo

El libro del famoso Marco paulo veneciano d las cosas marauillosas q vido enlas partes orientales. conuiene saber enlas Indias. Armenia. Arabia. Persia y Tartaria. E dl poderio dl grā Cā y otros reyes. Cō otro tratado de micer Pogio florētino q trata delas mesmas tierras y yslas.

Piękna karta tytułowa „Pamiętników Marco Pola“, wyd. przez St. Polaka i Kromberga w Sewilli w r. 1503.

Zdjęcia miniaturowe na usługach bibljotek.

W bieżącym roku, właśnie w 500 rocznicę epokowego wynalazku Gutenberga, inżynier moguncki **dr Józef Goebel** dokonał niezmiernie **ciekawego odkrycia**, które pozwoli na prostsze i tańsze sporządzanie książek. Pomysł inżyniera polega na tem, że będzie można obrazy i pismo **odbijać bez pomocy maszyn drukarskich.**

Po długich próbach skonstruował dr Goebel przyrząd do zdjęć, przy pomocy którego **można odbić sto stron normalnego formatu książkowego w ciągu 15 minut.** Zdjęcia są dokonywane szeregowo na błonach płaskich, formatu 9×12. Dla pomniejszeń ustalono podziałkę 1:20.

Już rozpoczęto seryjną budowę specjalnych stołów do czytania, które umożliwią odczytywanie w ten sposób sporządzonych książek, nut, rękopisów i **obrazów w naturalnych barwach.**

Znaczenie tego wynalazku jest ogromne tak pod względem kulturalnym, jak i kulturalno-politycznym. Badacze będą mogli w ten sposób mieć do dyspozycji w swych pracowniach odbitki kosztownych rękopisów i druków.

Dla bibljotek i archiwów, które dotychczas walczyły ze stale wzrastającym brakiem miejsca, wynalazek inżyniera Goebel'a przedstawia olbrzymie udogodnienie, gdyż **będzie można przechowywać odbitki wielu książek, a zwłaszcza dzienników, na stosunkowo małej przestrzeni.** Oczywiście, że fotografja miniaturowa (mikrokopja) nie ma na celu zupełnego wyeliminowania książki.

Przedsiębiorstwo, jakie powstało w Moguncji dla eksploatacji powyższego wynalazku, już wypuściło na rynek księgarski pierwszą rzecz w ten sposób sporządzoną, a mianowicie „Mowę Peryklesa nad poległymi“.

so qual como el relatase al mesmo frayle: alegro se en demasia por la nueua de tanta cōsolaciō / y fecho mas fuerte enlas obras de virtud y perseuerando enellas como varon y aprouechando y creciendo de contino de virtud en virtud: perseuero en bien sin entreualo alguno y merecio ser saluo. Quisiese agora dios por bien que se animassen muchos en su seruicio por este exēplo / y que pusiessen mano a notables hechos y no desesperassen ni desfalleciessen / porque haziendo lo assi y perseuerādo eneste consejo / cierto es que hallarian al soberano rey muy piadoso.

Siguese la oraciō dl actor

SEñor jhesu xpo juez de los biuos y delos muertos suplico te por tu clemencia infinita que tengas por bien de establecer me enel juyzio final a tu diestra y haz q me resca en aqlla ora oyr aqlla tu muy dulce boz q pmetiste de fazer sonable a tus sieruos diziēdo Venid bēditos de mi padre y recebid el reyno. Suplico te assi mesmo q no entre por mis orejas el temor dela otra boz espantable y muy mala cō que tienes amenazados alos malos q no do les diras. Yd malditos al huego pourable. O vnigenito hijo de dios / aue misericordia de nos otros / porque nūca esperimētemos aquella pena incurable que es caber y carecer dela gloria de tu reyno / y ser q mados enel abismo ynfernal dios mio / misericordia mia. Amen.

Aqui se acaba el tercero volumen del Vita xpi Cartuxano ynterpretado de latin en romançe familiar de castilla por fray Ambrosio montesyno dela orden delos frayles menores / por mādamiento delos xpianissimos principes el rey don Fernando y la reyna doña Ysabel: reyes muy poderosos de España / y dio fin ala yntepretacion enla muy grāde y muy nōbrada cibdad de Granada: enel año de nra reparaciō de mill y quinientos y vno / y ynprimiose enla villa de Alcala de Henares por mandado de sus altezas / a costa del muy virtuoso y liberal señor Garcia d rueda / por arte y mano muy artificiosa di muy honrrado y yngenioso varō Lançalao del reyno de Polonia / maestro muy sapido enel arte ympressoria / y dio se fin ala ympressiō a treze dias del mes de setiembre: del año del señor de mill y quinientos y tres.

POLONUS

Kolofon i znak drukarski Stanisława Polaka na monumentalnem wydaniu „Życia Chrystusa“ Ludolfa z Saksonji. Alcala de Henares (1503).

Zapasy z niedźwiedziem.

Amerykański zapaśnik Roy Welsch nie był zadowolony ze swych przeciwników, z których żaden nie mógł mu sprostać. Wobec tego spróbował on swych sił w walce z niedźwiedziem. Na wszelki jednak wypadek niedźwiedziowi nałożono potężny kaganiec a łapy owinięto mu pewnego rodzaju rękawicami, aby nie mógł skorzystać ze swych pazurów. Mimo pozorów sensacji występ Welscha nie wywołał jednak wrażenia wśród publiczności amerykańskiej, która tylko w bardzo nielicznej liczbie przybyła na to nieciekawe widowisko. Fragment walki Welscha z niedźwiedziem widzimy na naszem zdjęciu.

Pierwszy kozioł.

— Pan strzela?

Zamyśliłem się. Kiedy strzelało się na froncie. Później — wróble z floweru. Ponieważ jestem człowiekiem uczciwym, więc odpowiadam ściśle:

— Hm... niegdyś, owszem...

— Wiedziałem! Musi pan strzelać! Taka przyzwoita rodzina... Jedziemy na kozły.

Co miałem robić? Wyprowadzać go z błędu, iż mimo, że pochodzę z „takiej porządnej...“ i? Nie! Pojechaliśmy.

Ponieważ prawie była ruja, czyli kres godowy kozła, postanowiliśmy zapolować z wabikiem.

Wabiliśmy, lub ściślej, wabił Iwan, potomek osaczników. A ja — niszczyłem piękne, pożyczone buty z żółtej skóry, zapadając po kolana w bagno i wściekłe boje tocząc z komarami, gzami i sławną, kresową muszką. Drapałem się, jak nigdy dotychczas w życiu, co chwila, kiedy najpierw beknęło coś w gąszczu wściekle, a później, z niemniejszą złością wrzasnął wabiący:

— Panok, tak koziołek pod samym nosem, a panok papierosa zapala?! O, koziołka oczy słabe, ale za to słuch nie daj Boh, jak usłyszał, że zapałka trzasnęła... Tfuj, ty czort!

— Komary — usprawiedliwiam się żało[illegible]

— To cóż komary? Stworzonka maleńkie. I owe żyć muszą... A tu takiego kozła wypuszczać dla jednej muszki...?

Dość, że po 6 godzinach włóczenia się, po uroczyskach, kładkach, giboczących się pod stopami, jak pokład tonącego okrętu, skakaniu po kępach, zgryziony przez gzy i muchy na jeden wielki bombel, dotarłem na nocleg do chałupy, gdzie miał mnie oczekiwać towarzysz myśliwskiej wyprawy. Na szczęście i on nie ubił nic, więc było lżej. Choć w nocy na dobitkę pchły znęcały się nad nami, pchły kresowe, bujne, wielkie, jak konie i nieuchwytne, niczem gazela na afrykańskim stepie... Nazajutrz skoro świt, umykaliśmy co sił... w szkapie, która wlokła się noga za nogą. Postanowiliśmy zapolować na sąsiednim terenie.

Urządzono nagonkę. Postawiono mnie gdzieś pod krzakiem. Pierwszy miot! Nic!

— Czemu pan nie strzelał, przecież szło coś na pana najwyraźniej?

Może i szło rzeczywiście, ale — już się nauczyłem replikować po myśliwsku:

— Tak, ale koza, nie kozioł!

Czuję, że szacunek dla mnie rośnie, jak na drożdżach. Sarnę zabić, byłaby okropność, kompromitacja myśliwska nie do przebaczenia. Na nieszczęście i najniepotrzebniej w świecie swoje dwa grosze pakuje Iwan:

— A czy samica ma różki, bo zdaje się, że...

Po kilku minutach — drugi miot. Sterczę pod jałowcem i wytrzeszczam oczy. Sunie coś między liśćmi bronzowego. Przystaję i znowu. Wlepiam ślepia i — szukam rogów. Jako żywo — są! Sztucer drży mi w łapie. Myśli galopują piorunem: — „Strzelaj, psia krew! A jeśli nie trafię?... Mają się ze mnie śmiać, gdy kozioł jest zaledwie o 30 kroków... I kotłuje się coś w trawie. Porywa się jeszcze na przednie nogi, lecz po chwili leży...

— Jest, jest — krzyczą nadbiegający ludzie, — ach jaki koziołek drze się Iwan — szóstak, oznajmiają towarzysze — dobry strzał!

WESOŁY KĄCIK.

O MAŁO SIĘ NIE UTOPIŁ...

— Ach, panie marynarzu, zawód pański jest z pewnością bardzo niebezpieczny. Czy często był pan narażony na niebezpieczeństwo utraty życia?

— Raz tylko. Ale wówczas omal się nie utopiłem.

—Ach, jakie to okropne! Jak to było?

— Zasnąłem w kąpieli, a zapomniałem zakręcić kurek.

ŁATWE ŹRÓDŁO DOCHODU.

Mały Grześ siedzi nad wielką kałużą i babrze się w błocie. Spostrzega to ojciec:

— Grzesiu, w tej chwili wychodź stąd. Co ty robisz?

— Jakto co robię. Szukam pieniędzy.

— Gdzie? W błocie?

— A co? Sam tatuś mówił, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto...

TYLKO BRAK CZASU...

— Panie dyrektorze, buchalter właśnie usiłował mnie pocałować.

— Kochana pani, przy najlepszych chęciach nie mogę sam załatwiać wszystkich spraw biurowych.

MUSI SIĘ WIELE NAUCZYĆ...

— Chcę być z tobą zupełnie szczery. Nie jesteś pierwszą kobietą, którą całuję — opowiada zdobywca serc niewieścich. A ona na to:

— Odpłacę ci równą szczerością: musisz się jeszcze wiele nauczyć.

ODCIĘŁA SIĘ.

On: — Nie mogę pojąć łaskawa pani, jak może pani nosić włosy innej kobiety?

Ona: — A czy pan nie nosi na sobie wełny innego barana?

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny“, Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.